MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 27 WARSZAWA, 26 CZERWCA 1926 R. CENA NUMERU 80 gr.

GDZIE SIŁA ZESTROJU?

CHCĘ powiedzieć parę słów o rzeczy prostej, ale niestety gmatwającej się w umysłach i umyślnie gmatwanej. Stan obecny społeczeństwa wprawia w podziw obserwatorów rozbieżnością dążeń, chaosem pojęć. Życie niedomaga w rozstroju, nie ma za co go ująć, aby niem pokierować. Życie duchowe nie ma kręgosłupa, ani szlachetnego tonu. Słowo wykrzykiwane w haśle, brzmi jak rozbity dzwon, brak mu bowiem szczerości przekonań, która jest jak srebro, dodane do śpiżu. Robota wypada z rąk, ludzie gadać nawet z sobą nie chcą. Nie wierzą sobie. Kłamstwo, poparte bagnetem, podniesione do znaczenia czynu historycznego, dobiło opinję i wolę twórczą. Jesteśmy w martwym punkcie. Pokazuje się, że można się zatruć łgarstwem. Istnieje obawa, czy się na nie w rezultacie nie umiera. Rozstrój jest tak uderzający, że ludzie zaczynają przypominać aforyzm Bismarka o Polakach, jakoby najlepiej chodzili w cudzym zaprzęgu. W swoim nie umieją.

Co ludzi gdzieindziej organizuje? Co było moralną siłą Niemiec, co teraz jest siłą Włoch, że idą w swoim zaprzęgu? Idea narodowa. Trzebaż mieć jakąś wewnętrzną siłę zestroju, w coś wspólnie wierzyć, działać w imię wspólnej idei. Proszę namyślić się nad tem, jakiby wspólny mianownik można znaleźć dzisiaj dla inteligencji polskiej. Niepodobna!

Niesłusznie ludzie skarżą się na partyjnictwo polityczne. Od tej skargi nie bieleje włos. Skarżyć się trzeba na coś istotnie strasznego, na to, że Polak nie wyznaje jak należy Polski. I to jest prawda straszna: Polacy pozwolili na to, że w nich zachwiano wiarę w naród. Przypomnijmy sobie stan ducha polskiego przed wojną. Mieliśmy nietylko przymus zewnętrzny, ale i hasło moralne: naród! Hasła tego nie lubili zaborcy, ale zasadniczo ono im nie wadziło, dowodem Austrja, która nie tamowała objawów patrjotyzmu uczuciowego. Nie tłumili tego patrjotyzmu liberałowie z lóż masońskich, sprzyjali mu nawet Żydzi dostarczający Jankielów. Co się od tego czasu zmieniło? Wszystko się zmieniło i dokoła hasła i w samem haśle. Wtedy wystarczał patrjotyzm uczuciowy, negatywnie tylko noszący pozory czegoś czynnego. Było to tanie uczucie. Pojęcie narodu wypromienione tem uczuciem, miało przedewszystkiem charakter symboliczny. W Polsce, którą tworzymy, nie wystarcza patrjotyzm uczuciowy. Przywiązane do miejsca zwierzęta mają również pewnego rodzaju patrjotyzm. Nam dzisiaj potrzebny jest jako siła zestroju—patrjotyzm czynny. Patrjotyzm oparty na obowiązku służby i odpowiedzialności, ale przedewszystkiem na rozumie, któryby celowo kierował wolą zapewnienia Polsce niepodległości i rozwoju.

Obecny rozstrój duchowy w Polsce stąd pochodzi, że rozbito sferę inteligencji przy pomocy masonerji. Stan posiadania masonerji w państwie teraz, po zagarnięciu rządów, to tylko epizod. Inteligencja polska oddawna była ogłupiana przez tych zbałamuconych ludzi, zanim doszła do podziwiania tych swoich mistrzów na świeczniku, z jak małem poczuciem odpowiedzialności biorą się do steru państwa. Ci, których jedynem przeznaczeniem było szerzenie rozstroju, nie mogą przecież być siłą czynną zestroju i sami zaskoczeni są rzeczywistością polską, co do której innych w błąd wprowadzali.

Z błędów, które popełniamy w kształceniu myśli społecznej główny jest ten, że hodujemy pogląd, jakoby życie rozpadało się na dwa światy: a) polityki (rząd, sejm, partja) i b) bytu uprywatnionego. Podstawą tego podziału na państwo i niepaństwo, jest antagonizm jednostki i państwa. Państwo krępuje, jednostka się broni, albo dąży do opanowania steru w państwie.

Jest to pogląd liberalny wsteczny, bynajmniej nie postępowy, raczej wulgarny, przynoszący hańbę XX-mu stuleciu. Sprzeczny jest z elementarnem poczuciem życia organicznego, który niema w założeniu dążeń samobójczych. Sprawa przedstawia się inaczej.

Życie jest syntezą. Suwerenem i państwa i jednostki jest naród, żywy organizm psychiczny. Niema tu żadnej przeciwstawni z jednostką, bo ta jest czemś tylko przez naród, przez jego życie w formach społecz-

nych. Niema sprzeczności między narodem (jednostką zbiorową) a państwem, bo to państwo jest narzędziem fizycznem narodu, wytworzonem przez naród dla jego celów. Czy ktoś tego chce, czy nie chce, naród polski niesie odpowiedzialność za państwo polskie i on, nie kto inny je tworzy. „Inny" chciałby nieraz życie tak historycznie ułożone — zamordować, ale go nie wzmoże. Komu ten „nacjonalizm" wydaje się zdrożny, kto uważa, że życie Polski, że jej organizm trzeba oddać na ofiarę innym organizmom istniejącym lub mającym się narodzić, albo zgoła pasorzytowi, jakim są Żydzi na naszem ciele, ten stawia zagadnienie bynajmniej nie rozwoju życia, w taki czy inny sposób pojętego, lecz zagadnienie istnienia Polski. Polska albo będzie państwem narodowem, rządzonem przez Polaków, albo przejdzie do muzeum etnograficznego.

Żeby tę elementarną prawdę zagłuszyć, trzeba było zabić naukę o narodzie, a powtóre zniszczyć duszę narodu moralnie, aby nawet nie miał zdrowego czucia instynktem, gdzie ta prawda leży. Obie rzeczy robi masonerja wśród inteligencji i przez radykalizm socjalny w masach ludowych.

Drugi błąd — pochodny — jest ten, że skoro naród jest punktem wyjścia życia zbiorowego, to i punkt dojścia musi być narodowy, obejmujący całość życia, bez reszty. Takiem pojęciem najszerszem życia, jako pełni, jest to, co nazywamy cywilizacją narodową. Od państwa musi się zacząć—to podstawa fizyczna, niezbędna, ale na państwie się nie kończy. Trzeba jednocześnie tworzyć inne dziedziny życia i materjalne i psychiczne, trzeba tworzyć bogactwa i gospodarcze i duchowe, trzeba pracować nad samą budową społeczeństwa, nad jego kulturą, nad nauką, literaturą, sztuką. Wszędzie potrzebny jest program, wszędzie jest polityka. Na każdem stanowisku człowiek musi wiedzieć, w imię czego zespala swe dążenia z innymi, do czego dąży, co tworzy społem. Niema człowieka prywatnego w tem znaczeniu, aby go całość miała nie obchodzić, któryby za całość nie niósł odpowiedzialności.

To też źle wychowujemy jednostkę, ucząc ją: będziesz politykiem, albo człowiekiem wolnym. Niema ludzi wolnych. Popełniamy zbrodnię przeciwko kulturze duchowej swego narodu, gdy w ten sposób zwalniamy 90% ludności od troski o życie zbiorowe. A drugą zbrodnię, gdy wmawiamy, że człowiek nie ma innego sposobu być Polsce użytecznym, jeno wejść na drogę polityki w państwie. W ten sposób pchamy w politykę ludzi niekompetentnych, którzy daleko lepiej pracowaliby w swojej specjalności i nastawiając źle wyobraźnię twórczą społeczeństwa, dzielimy je na dwa ohydnie nastrojone obozy: polityków i gapiów politycznych. Pierwsi się popisują albo wprowadzają w błąd drugich, a drudzy albo zazdroszczą tamtym, albo im złorzeczą. Taktyka polityczna staje się szkołą powszechną, w tych warunkach szkołą zniepTawienia powszechnego.

Dlaczego? Nie dlatego, że polityka jest rzeczą zdrożną, ale że z niej zrobili błoto ci sami ludzie, którzy kwestjonują suwerenność narodu w tej polityce.

I tu ciąży najpotworniejszy grzech demokracji liberalnej. Usuwając z podstaw polityki suwerenność narodu jako kryterjum wszelkich poczynań politycznych, jako kryterjum prawowitości dążeń partyjnych, pozbawili oni politykę fundamentu prawdy objektywnej. Jedyną bowiem prawdą bezsporną, objektywną, jest interes narodu. Gdy ten interes uważa się za rzecz względną, wtedy polityka nie ma żadnej busoli. Wtedy jest rozstrój.

T. zw. prawica pod przewodem demokracji narodowej z całem zaparciem swego interesu partyjnego, rzec można, krwawo pracowała nad tem, aby punkt widzenia interesu narodowego uczynić stanowiskiem obowiązującem dla cząstki przynajmniej licznych partyj w przedstawicielstwie narodowem. Patrzyliśmy ośm lat na tę ciężką pracę i na niegodną czasów cywilizowanych walkę z tą zasadą obozu, prowadzonego przez masonerję. I oto krwawa walka rozegrała się w maju r. b. Oczywiście jest to epizod, bo póki naród żyje, prawo życia będzie za niego walczyć z zamysłami rozstroju. Ale chcę wskazać, gdzie leży punkt, który trzeba w myśleniu przełamać, aby przezwyciężyć punkt dla przeciwników słaby, bo tylko oszustwem na naturach słabych zdobywany—jest to masońska teorja względności interesu narodowego.

Tylko naród zaniedbany w moralności i nauce, tylko naród zapominający dla polityki o swej cywilizacji, może pozwolić na szerzenie tego oszustwa. Na to pracuje od wieków myśl polska, na to pokolenia zlewały swoją ziemię krwią bohaterów, aby się wreszcie wiedziało w XX wieku, gdzie leży i na czem polega interes narodu polskiego.

Psucie instynktów w stosunku do bezwzględnej prawdy i najwyższego dobra jest początkiem szerzonej demoralizacji przez lewicę. Nie im prawić teraz o odrodzeniu moralnem, gdy podkopali fundament moralności. Jeżeli zdrowa opinja narodu nie przezwycięży w sobie wątpienia o prawdzie, jaką w życiu przedstawia interes narodowy, jeśli się dalej będzie wstydzić wyznawania go, to nieuniknionym losem Polaków będzie stan owego Kiplingowskiego rodu małp Bandar-Log, którego obyczaje są nam narzucane. Wtedy będziemy musieli znowu chodzić w cudzym zaprzęgu — i o to właśnie idzie masonerji, chodzącej w zaprzęgu żydowskim. Co jest siłą zestroju w cudzym zaprzęgu? Cudza wola narodowa, oparta na poczuciu bezwzględnem interesu. Słuchaliśmy, jak niewolnicy, cudzej racji stanu haniebnej, zaborczej; swojej twórczej, życiodajnej, dobroczynnej wahamy się hołdować, bo... nuż to jest nacjonalizm!

Tak jest, to jest nacjonalizm. Bandar-Log bawi się wyrazami. Nam wystarczy rozumieć, że to, co w niewoli było patrjotyzmem uczuciowym, teraz, jako wola, musi opierać się na rozumieniu praw życia narodowego, które tworzymy i to rozumienie naukowo nazywa się nacjonalizmem, jako podstawa patrjotyzmu czynnego.

Nie bójmy się rozumieć, nie wstydźmy się rozumu. Inaczej będziemy jako Bandar-Log. Patrjotyzm, świadomy rzeczy, był wszędzie siłą twórczą cywilizacyj narodowych.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ŹRÓDŁA SPOŁECZNE FASZYZMU

II

Faszyzm osiągnął powodzenie dzięki przeciwstawieniu się akcji komunistycznej, ale istotą jego nie jest bynajmniej sama reakcja przeciwko komunizmowi; to zuchwałe szczepienie doktryny obcej, budzące powszechnie odruchy duszy narodowej, było raczej tylko okolicznością sprzyjającą szybkiemu rozrostowi prądu faszystowskiego. Faszyzm uciekał się nieraz także do poparcia finansowego tych warstw, którym komunizm groził zagładą, ale ich wyrazicielem również nie został. Czyny takie, jak walka z komunizmem i obrona własności, zwróciły szczególną uwagę poza granicami Włoch i zabarwiły swoiście próby naśladownicze innych społeczeństw, jednak zastosowanie terminów takich, jak „reakcja" albo „biały terror", nie daje się utrzymać względem faszyzmu nawet w prasie najbardziej mu wrogiej. Czuje się bowiem w nim obok czynników walki także treść pozytywną, twórczą. A tą cechuje nie tylko kierunek postępowy, lecz wręcz radykalizm.

Istotą właściwą faszyzmu jest nacjonalizm. Stosunek jego więc do poszczególnych klas społecznych jest określony nie ich interesami, ale znaczeniem ich i rolą w narodowym całokształtcie. W szczególności do kwestji organizacji robotniczej faszyzm przywiązuje wielką wagę, ale oczywiście tylko jako do składnika organizacji narodowej. Natomiast na pytanie: czy robotnicy mogą objąć kierownictwo przemysłu, odpowiada, że nie inaczej, jak przez warstwę organizatorów lub instruktorów pracy, pochodzących nie z wyboru, lecz z fachowego przygotowania. Pocóż więc łudzić robotnika dyktaturą proletarjatu, kiedy rola jego w tej rzekomej dyktaturze musi byc bierna? Czy nie słuszniej odrazu zwrócić się do właściwej oceny udziału każdego z czynników społecznych w produkcji?

Taki sam pogląd wypowiada faszyzm i co do własności, która również w oczach jego nie ma wartości bezwzględnej, jeno funkcyjną. Praca robotnika, kierownictwo technika, przedsiębiorczość kapitalisty w ideologji faszystowskiej przestają być podstawą specjalnych przywilejów politycznych, ale są wzniosłym obowiązkiem narodowym, który spełniony być musi nie dla korzyści osobistych, lecz stać się winien celem życia jednostek, miarą ich wartości i usprawiedliwieniem ich egzystencji. Od tego ujęcia sprawy dzieli nas krok jeden do zrozumienia, że wypowiadanie i szerzenie poglądów odmiennych np. że własność służyć winna ujarzmianiu ludzi, a praca jest przekleństwem losu, zostaje uznane nie za wolność słowa, lecz za rozpustę umysłową i przeto podlega ostracyzmowi (masonerja, socjalizm).

Główną cechą faszyzmu jest więc przeciwstawienie się całemu liberalno-egalitarnemu światopoglądowi XIX wieku. Wskazywaliśmy już, że stanowiąc uzasadnienie teoretyczne walki z przywilejem szlacheckim, nigdy ten światopogląd poważnie w zastosowaniach praktycznych nie był traktowany. Istotą bowiem tej walki była dążność do przekazania władzy w państwie innej ograniczonej warstwie, uważającej się za wyrazicielkę postępu narodowego, a idea równości była tu tylko frazeologiczną maskaradą wobec pewności tej warstwy, że zabezpiecza jej panowanie, jako jedynej ukwalifikowanej do rządzenia i faktyczny posłuch mającej.

Doktryna równości oczywiście odegrała doniosłą rolę dziejową, wychowując nowe zastępy społeczeństwa do udziału w życiu publicznem. Ale że nie miała wartości bezwzględnej, sama dla siebie, lecz utylitarną, tedy z chwilą, gdy obróciła się przeciw celowi, który obsługiwała: zapewnienia rządu w narodzie warstwie dziejotwórczej, — muszą być jej założenia zakwestjonowane. Teoretyczna podstawa jej zawsze była wątpliwa. Przecież odczuwamy dokładnie, że zarówno jednostki, jak grupy społeczne mają ciężar gatunkowy różny i zmienny. Właśnie faszyzm miał to odwagę wypowiedzieć — i to nie tylko w teorji, ale i w posunięciach praktycznych. Zwłaszcza jest w tym względzie interesująca wprowadzona przezeń zasada korporacyj oraz t. zw. związków mieszanych, łączących producentów nie klasowo, według stanowiska w zawodzie, lecz zawodowo, według specjalności produkcji. Oczywiście wszakże waga względna grup społecznych musi być wymierzona dokładnie, ażeby żadna nie czuła się sztucznie zmajoryzowaną i żeby system cały nie służył celom nieusprawiedliwionego panowania jednych klas nad drugiemi, lecz wszystkie podporządkowując w równej mierze dobru narodowemu, zapewniał pokój społeczny. Faktycznie zasada ta, uzupełniona obowiązkowym arbitrażem, podnosi wagę polityczną personelu technicznego, czyli inteligencji zawodowej, jako warstwy w przemyśle średniej. Że reformy w tym kierunku wszczęte zostały nie w ojczyźnie przemysłu (i parlamentaryzmu), lecz we Włoszech, tłumaczy się tem, że inteligencja we Włoszech jest klasą szczególnie w porównaniu z innemi krajami liczną.

Skoro dana jest przesłanka — dobro narodu — i określona warstwa, dająca jemu wyraz — inteligencja, — sprawa zasad ustroju państwowego staje się kwestją techniczną. Chodzi o wynalezienie takich norm kształtowania władzy państwowej, któreby jej sprawowanie oddały w ręce warstwy oświeconej narodu, jako posiadającej największe odczucie organizmu narodowego, znajomość i umiejętność uwzględniania zawiłych jego interesów oraz przygotowanie naukowe. To jest niewątpliwym celem zabiegów konstrukcyjnych faszyzmu, który widocznie pragnie znaleźć dla przedstawicielstwa interesów grupowych inne ujście, niż parlament, i inną funkcję, niż decyzje spraw ogólno-państwowych. Ale stawia on w tym kierunku zaledwie pierwsze kroki. Istota jego jest republikańska i wyborcza. Jeżeli faszyzm pogodził się z istnieniem monarchji we Włoszech, to dlatego, że monarchja ukorzyła się przed faszyzmem, i z własnego popędu nie byłby jej stworzył. Podobnie Valois we Francji rozminął się z monarchistami. Na koncepcje zaś właściwe zasad ordynacyj, wyborczych faszyzm jeszcze nie trafił, dopiero ich poszukuje. Wychodzi bowiem nie z przesłanek teoretycznych i nie jest we wszystkich szczegółach wykończoną doktryną. Zasługą jego główną jest, że zerwał z doktrynami przestarzałemi, a wytworzeniu nowej ukazał właściwe ścieżki. Na razie też osiąga panowanie za pomocą systemów sztucznych i przejściowych. Ale coraz wyraźniej zarysowują się zasady nowe, wyrastające z najgłębszych założeń ruchu. Treścią ich będzie pogodzenie organiczne powszechnego udziału w kreowaniu władzy państwowej z zasadą naturalnej hierarchji społecznej. O ile zadanie to zostanie dokonane, wiek XIX, uważany doniedawna za szczyt rozwoju konstytucyjnego, okaże się z tego stanowiska okresem przejściowym od jednego systemu hierarchicznego do następnego oraz podstawą do kiełkującej syntezy ustrojowej.

WŁODZIMIERZ WAKAR

TYPY KRYTYKI LITERACKIEJ

SPÓR o to, czem krytyka literacka być powinna, ciągnie się nie od wczoraj. Jego rozgłos i znaczenie ogólno-kulturalne zależą od stopnia żywotności produkowanej w danej epoce literatury. W czasie, kiedy twórczość pisarzy trzyma się zdala od życia, lub przynajmniej, kiedy jej związki z życiem są ukryte, podskórne—kwestja zadań i istoty krytyki literackiej obchodzić może ograniczone koło specjalistów i bardziej „zaawansowanych“ amatorów. Ale w okresach, kiedy literatura wkracza w życie bądź jako wódz duchowy, bądź jako wyraz moralnego czy intelektualnego sumienia społeczeństwa, teoretyczne zagadnienia krytyki literackiej stają się zagadnieniami stosunku człowieka do jednej z potęg, która jego życiem kieruje.

Epoka dzisiejsza jest niewątpliwie epoką bardzo silnego związku między życiem a literaturą. Związek ten czują wszyscy, choć nie wszyscy go jednakowo pojmują. Nie dziw też, że w tym właśnie okresie teoretyczne zagadnienia krytyki literackiej nabrały tak wielkiej żywotności.

Przypomina to okres z przed laty mniej-więcej trzydziestu, okres rozkwitu twórczości Przybyszewskiego. Wówczas szeroko i z zapałem dyskutowanym problematem była sprawa stosunku sztuki do moralności. Zapytywano: czy można krytykować twórczość pisarza z punktu widzenia wpływu, jaki wywiera na społeczeństwo? Samo pytanie, jak i proste jego rozwiązanie przez „tak“ lub „nie“, brzmi dziś zbyt symplistycznie—nikt go też sobie w tej formie nie zadaje. Ale odżyło ono w formie nowej, mniej trącącej utylitaryzmem, nastręczającej więcej, niż tamto pytanie, i bardziej złożonych odpowiedzi. Dziś zapytują: czy krytyk ma być objektywnie nastrojonym wpływologiem, czy też ma badać literaturę jako czynnik, kształtujący i budujący życie? Analogja między pierwszem a drugiem pytaniem jest oczywista: w obu wypadkach chce się rozstrzygnąć, czy związek literatury z życiem jest tego rodzaju, że uprawnia krytyka do stosowania wspólnych kryterjów w ocenach obojga. Wówczas przeciwstawiano krytyce „z punktu widzenia moralności“ krytykę „estetyczną“ (w myśl hasła „sztuka dla sztuki“)—dziś krytyce pragmatystycznej przeciwstawia się krytykę wpływologiczną.

Nie stawiam sobie bynajmniej za zadanie rozstrzygnięcia kontrowersu między krytyką wpływologiczną a pragmatystyczną. Pragnę raczej zbadać jego stan faktyczny, ustalić jego elementy, z możliwą ścisłością określić, co z czem się sciera, co czemu się przeciwstawia rzeczywiście a co pozornie.

Przedewszystkiem krytyka wpływologiczna. Odróżniam (w zakresie historji literatury) trzy jej typy:

1) Krytyka, badająca rozwój typów produkcji literackiej na tle dziejów. Krytyk ustala tu związki, zachodzące między treścią rzeczową i artystyczną dzieł literackich pewnej epoki a ogólną sytuacją dziejowo-kulturalną chwili powstania dzieł, bądź w szczególności twórczością określonej jednostki, która wprowadziła do literatury element nowy, a płodny w konsekwencje. Krytyk tego typu zajmuje się masowemi zjawiskami w literaturze, jednostka pisarska jest dla niego tylko punktem orjentacyjnym, skrótem dla określania szerszych kompleksów zjawisk, faktem podstawowym jest dla niego to, co się zazwyczaj określa jako „prąd“, „kierunek“ w literaturze. Zdefinjowanie i wytłumaczenie historyczne tych prądów jest właśnie zadaniem krytyki.

2) Monografja psychologiczna pisarza. Do tego gatunku prac zaliczam wszystkie studja o pisarzach, które dają plastyczny obraz życia osobistego badanego twórcy. Metody pracy krytyka są tu bardzo zbliżone do metod powieściopisarza. Główna różnica między metodami polega na skrępowaniu, od którego wolny jest powieściopisarz, a któremu podlega krytyk w konstruowaniu charakteru swego bohatera: powieściopisarz powinien dbać tylko o konsekwencję psychologiczną—w doborze faktów ma wolny wybór, wpływolog zaś nie ma prawa włączyć do swego dzieła czegokolwiek, co nie odpowiada najścislej rzecywistości dziejowej. Pozatem obu obowiązują w równej mierze postulaty plastyki w odtwarzaniu życia psychicznego i jasnej koncepcji charakteru. Krytyk, tak samo jak powieściopisarz, może w miarę potrzeby pogłębiać ten czy inny moment charakterologiczny interesującej go postaci, zatrzymać na się tym czy innym okresie jej życia. Krytykowi chodzić będzie specjalnie o uwydatnienie tych czynników, które w najbliższym pozostają związku z twórczością literacką badanego pisarza. Przejścia osobiste, dziedziczność, lektura, dzieje polityczne, historja rodu i atmosfera rodzinna — wszystko to są czynniki dla krytyka równouprawnione, których dokładne poznanie prowadzi do jednego celu, mianowicie, do utworzenia integralnego obrazu formującej się i ostatecznie uformowanej fizjognomji literackiej pisarza. Jako przykład takiego studjum wpływologicznego mógłbym przytoczyć znany zbiór Diltheya p. t. *„Das Erlebnis und die Dichtung“*. Praca ta jest przykładem nietylko znakomitego opanowania materjału historycznego, wnikliwości psychologicznej, talentu konstruowania i niezwykłej wyobraźni dziejowej, lecz również przykładem głębokiej świadomości autora co do rzeczywistego celu i metod swej pracy. Ten ostatni czynnik nie zawsze towarzyszy pracom zdolnych nawet krytyków.

3) Krytyka akademicka. Pracę tego typu można poznać po trzech cechach zasadniczych: a) pisze się o wszystkiem, b) praca jest przeładowana szczegółami, c) nie można ustalić, jakie autor bada fakty i jakie rozstrzyga zagadnienia. Najpospolitszy schemat rozumowania jest tutaj następujący: pisarz A czytał pisarza B w czasie T. W utworze pisarza A, powstałym w czasie T' (T' oznacza czas późniejszy niż T) znajdujemy coś, co jest w mniejszym lub większym zakresie podobne do wspomnianego utworu pisarza B. Wniosek: pisarz A jest „pod wpływem“ pisarza B.

Co oznacza konkluzja: „Jest pod wpływem“? W pracach typu pierwszego „wpływ“ oznacza proces przenikania czynników kulturalno-historycznych do literatury. W pracach drugiego typu, asymilowanie psychiczne pewnych treści zewnętrznych w stosunku do indywiduum. „Wpływ“ w pracach akademickich nie ma jednak ani tego ani tamtego znaczenia. O „wpływie“ wnioskuje się tu na mocy stwierdzonego „podobieństwa“ oraz istnienia kontaktu formalnego między pisarzem, będącym „pod wpływem“ a czynnikiem „wpływającym“. Pojęcie zaś „podobieństwa“, będące punktem wyjścia przy określaniu wpływu, oznacza w tych pracach analogję w zakresie elementów treści porównywanych dzieł i zewnętrznego układu tych elementów. „Wpływ“ w pracach trzeciego typu nie

oznacza zatem ani faktu dziejowo-kulturalnego, ani psychologicznego. Wyraz ten poprostu sygnalizuje istnienie pewnych fizycznych faktów (jak np. fakt czytania, obserwowany zzewnątrz), którym może towarzyszyć psychologiczny fakt wpływu i na mocy regestru formalnych analogij orzeka, że zaszedł wpływ w rozumieniu psychologicznem. „Wpływ" oznacza coś zrozumiałego wówczas, gdy stwierdzeniu jego towarzyszy opis bądź konkretnej sytuacji historycznej, bądź psychologicznej. Tam, gdzie tego opisu niema, — tam stwierdzenie „wpływu" jest zdaniem pozbawionem zrozumiałej treści i nie zawierającem nic z tego, co może być komukolwiek do czegokolwiek potrzebne.

Powiedzianego wyżej nie należy utożsamiać z twierdzeniem, że prace akademickie nie mają żadnej wartości. Materjały zebrane w tych pracach kosztem długoletnich nieraz poszukiwań są cenną pomocą dla krytyka-psychologa, bądź historyka kierunków literackich.

Gdyby akademicy zamiast uważać swoje prace za „ściśle naukowe" — ba — za jedynie naukowe (tak zupełnie jak gdyby nieodzownym warunkiem naukowości była ignorancja psychologiczna)—zgodzili się ograniczyć swoją rolę do spełniania czynności poszukiwaczy i techników naukowych — nietylko zyskaliby sobie zasłużone uznanie, ale podnieśliby też wydajność swej pracy, uwolnionej wówczas od balastu fałszywych ambicyj i bezcelowych wysiłków.

Wyróżnione tu gatunki krytyki wpływologicznej stosunkowo rzadko występują w czystej postaci. W pracach konkretnych obserwujemy zazwyczaj tylko przewagę jednego gatunku nad innemi.

Do pierwszego gatunku zaliczyć należy wszystkie „historje literatury" o przejrzystej konstrukcji — obarczone zwykle balastem biograficzno-bibljograficznym, potrzebnym dla celów informacyjnych, nie wiążącym się organicznie z myślą przewodnią dzieła. Prac drugiego typu jest wiele, ale mało udanych. Tłumaczy się to tem, że dla stworzenia psychologicznego portretu pisarza potrzebne są uzdolnienia zarówno naukowe jak artystyczne, przyczem ustosunkowane w ten sposób, aby mogły wspierać się wzajemnie. Taki zbieg uzdolnień zdarza się rzadko, i dlatego mamy dużo improwizacyj na temat dzieł i żywotów pisarzy, oraz dużo nudnych regestrów analogij — a nader mało sumiennych studjów psychologicznych. Z twórczości polskiej ostatniej doby dwie mógłbym przytoczyć prace, odpowiadające całkowicie wymaganiom, które należy stawiać portretowi psychologicznemu: — to Z. Wasilewskiego studjum o Kasprowiczu i J. Ujejskiego o Malczewskim. Prace drugiego typu są w pewnym stopniu uzależnione od rezultatów, osiągniętych przez krytyków typu pierwszego, mianowicie o ile masowe zjawiska literackie, „prądy" i „kierunki" występują jako czynniki kształtujące badaną indywidualność pisarską. Ten związek czysto rzeczowy, a nie metodyczny nie narusza jednak zasadniczej odrębności prac omawiawianego typu, których cel i metoda są zgoła inne, niż w wypadku piewszym.

Krytyka wpływologiczna wyczerpuje to, co się zazwyczaj nazywa „krytyką naukową". Ta krytyka nie jest jednak jedyna. Poza nią istnieje krytyka, którą można nazwać „*innerhalb der blossen Vernunft*", krytyka uprawiana nie przez uczonych, lecz przez ludzi, którzy badają literaturę, używając jako narzędzie badań tych wszystkich środków, które daje doświadczenie życiowe, obserwacja, oczytanie (jednostronne najczęściej, bo wyraźnie skierowane sympatjami) i miłość literatury. Jest to krytyka dyletantów. Tak jak są inteligentni i nieinteligentni uczeni, tak też są inteligentni i nieinteligentni dyletanci. O ile prace nieinteligentnych uczonych grzeszą chaotycznością, ciężkością i brakiem precyzji w stawianiu i rozwiązywaniu zagadnień—o tyle prace nieinteligentnych dyletantów—afektacją i skłonnością do patetycznych a beztreściwych uogólnień. Wśród dobrych zaś prac dyletanckich (t. zn. takich prac, które mogą również pisać dyletanci) rozróżniam dwa typy:

1) Prace techniczno-estetyczne. Rozważa się tu sprawę stosunku zamierzeń autorskich do ich wykonania, bada się metody postępowania pisarskiego danego autora ze względu na ich skuteczność estetyczną. Co autor zamierzał osiągnąć? — Czy osiągnął to, co zamierzał? — lub dlaczego nie osiągnął — oto pytania podstawowe, koło których grupują się dalsze, szczegółowe zagadnienia techniczno-estetyczne. Aby móc te sprawy rozważać, nie potrzeba być uczonym—wystarczy szczere zżycie się z literaturą i żyłka obserwatorska. Te prace uprawiają z najlepszem skutkiem sami pisarze, którzy przecież w większości wypadków nie są erudytami. Prace tego typu mają wartość może najtrwalszą: wpływolog operuje zawsze hypotezami—lada list nieznany dotąd historykom literatury, lada wątpliwość co do autentyczności dokumentu, na którym się dotychczas opierano, może znacznie nieraz zmodyfikować najlepszą, najbardziej pomysłową koncepcję wpływologiczną. Nie grozi to nigdy krytykowi technikowi, który opiera się w swych rozważaniach na dwóch elementach niezachwianych: na tekście i na tradycji doświadczenia pisarskiego, które, prawda, wciąż się wzbogaca dzięki przybywaniu nowych form pisarskich, ale które przynajmniej w pewnych zakresach ustaliło metody pracy, milcząco przyjmowane przez wszystkich pisarzy. (Sformułowanie wielu z tych tez praktycznych, stanowiących obowiązujący kodeks pisarski, znaleźć można w ciekawych dwóch pracach Albalata: „*L'art d'ecrire*" i „*Comment il ne faut pas ecrire*"). Omawiany tu typ prac krytycznych wyradza się niekiedy w beztreściwą a pretensjonalną retorykę, mianowicie, gdy punkt ciężkości rozważań z kwestyj technicznych przenosi się na „czysto estetyczne", gdy ocenia się dzieło pisarskie wedle tego, czy odpowiada ono wymaganiom panującej teorji estetycznej, będącej najczęściej wyolbrzymieniem i uogólnieniem jakiegoś suggestywnego hasła. Plejada dobrych krytyków z okresu „Młodej Polski" wydała takich poronionych prac bardzo wiele.

2) Prace społeczno-moralizatorskie. Autorowie ich wychodzą z założenia, że literatura jest czynnikiem wychowania społecznego. Skoro założenie to jest słuszne— (a tak jest niewątpliwie) trzeba uznać za najzupełniej usprawiedliwione analizowanie dzieł sztuki ze względu na wpływ, który na społeczeństwo wywierają. Od autorów prac społeczno-moralizatorskich wymagać tylko należy, aby nie mieszali zagadnień, aby nie przenosili automatycznie swych ocen orzekających w pracach tego typu zawsze tylko o dodatnim lub ujemnym wpływie wychowawczym jakiegoś dzieła literackiego, na same dzieła w ich rzeczywistości artystycznej.

Dzisiaj krytyka moralizatorska w klasycznem tego słowa znaczeniu nie istnieje. Spadkobierczynią jej jest krytyka pragmatystyczna. W pracach pisarzy reprezentujących ten ostatni kierunek nałogi symplifikatorskie starej, „poczciwej" krytyki moralizatorskiej zostały zastąpione nałogiem forsownej obrazowości stylu. Początek dał temu Brzozowski, który zdając sobie sprawę z ubóstwa myślowego i co za tem idzie językowo-stylistycznego współczesnej mu oficjalnej krytyki, przytem głęboko przejęty duchem bergsonizmu—stworzył język nowy, którego cechą zasadniczą jest operowanie obrazami, mającemi zasuggestjonować czytelnikowi pewne nastawienia psychiczne,

które znowu mają go wprowadzić w szerszy prąd myślowy, reprezentowany przez samego autora. Język Brzozowskiego, jego metody pisania a ostatecznie i samo stanowisko myślowe odnaleźć można w pracach dzisiejszych krytyków-pragmatystów. Pogarda symplifikacji odziedziczona po mistrzu, przerodziła się u nich w bojaźń prostoty, której unikają jak śmieszności i kompromitacji. Iście bizantyjskie stłoczenie obrazów przysłania w ich pracach rzeczywistą treść myślową. Trafna obserwacja, udana nieraz synteza socjologiczna czy psychologiczna — wszystko to tonie w proroczo upozowanej barokowej ornamentyce stylu, w morzu impresjonizmu literackiego, nieuleczalnie rozkochanego w sobie.

Krytyka techniczno-estetyczna i moralizatorska, ona zwłaszcza, lub pragmatystyczna jest właściwym terenem działalności dla publicystów i literatów—twórców. Uczony wniósłby tu cenny materjał erudycji, ale wraz z nim i brak żywotności w ujmowaniu spraw, które nie są ani czysto historyczne ani czysto spekulatywne. Publicysta, którego temperamentu społecznego nie zmatował długoletni trening posłuszeństwa wobec faktów historycznych, w którym nie rozwinął się właściwy zawodowym uczonym kult dla rzeczywistości dokonanej, jest w zagadnieniach dwóch ostatnich typów od uczonego poradniejszy i jemu też należy się tutaj pierwszeństwo. Energja i pomysłowość uczonego rozwiną się nieskończenie bogaciej na licho, jak dotąd, zagospodarowanym terenie krytyki wpływologicznej. Wybitniejsze i obfitsze rezultaty na tem polu są też warunkiem nieodzownym pomyślnego rozwoju „czystej wpływologji" jako działu teorji literatury, badającego prawa formowania się dzieła pisarskiego zależnie od czynników natury historycznej i psychologicznej.

Odpowiedź na pytanie naczelne niniejszego artykułu w oświetleniu powyższych uwag wypada niemal idyllicznie. Mamy, jak się okazuje, republikę krytyk mogących znakomicie rozwijać się obok siebie, nie rywalizujących z sobą, przeciwnie, wspierających się wzajem. Aby harmonja była w tej republice zachowana, wystarcza, by każdy jej obywatel zajął się tylko tem, co odpowiada jego przygotowaniu i uzdolnieniom. Wiem dobrze, jaka jest waga tego skromnego warunku. Parę rzuconych tu uogólnień, rzecz prosta, nie rozwiązuje kwestji, której jądro tkwi w życiu i ludziach. Radbym był, gdyby te uwagi przyczyniły się choćby do utrwalenia pewnych teoretycznych rozgraniczeń, które uważam za zasadne.

JAN EMIL SKIWSKI

MŁODOŚĆ JAK SEN, JAK WIATR

Młodość jak sen, jak wiatr, przelata,
Próżno jej krzyczysz: stój!
— Minęły lata, tamte lata,
O bracie — bracie mój.

Ciężkie, choć w locie były chyże,
Jednaki niosły los:
Żłobiły czoła, gięły krzyże,
Bieliły zwolna włos.

Tyle się słońc twych kładło do snów,
Aż ci na życie padł
Mgłą i całunem czarnych posnów
Mrok twoich męskich lat.

...Jedną znasz w pustce Żywą Wodę
Na wyjście z ogni prób:
— Gdy to, czem serce kwitło młode,
Ożywisz w niem po grób.

TADEUSZ NEWLIN-WAGNER

GŁOS UMARŁEGO SYNA

Jestem w uśmiechu wiecznym uwieczniony
Niech żal wasz mego światła nie odtęcza...
Ojcze i Matko, ja nie z ziemi wnętrza,
Lecz z za niebieskiej przemawiam zasłony!

Ojciec, którego mamy w niebie zawżdy,
Otworzy ku mnie szeroko ramiona
I stałem się dziedzicem państw, gdzie nikt nie kona
A kocha każdy!

Zachowaj dawny, jasny wyraz twarzy
I nie płacz ni przed ludźmi, ojcze, ani skrycie...
Bo przyjdzie Duch mój i z Tobą pogwarzy
I nie śmierć mówić będzie ze mnie — ale życie!

HELENA CZETWERTYŃSKA

LIBERUM VETO

Gdzie jest b. prezydent Wojciechowski?—Stare sito—Człowiek czysty i miękki—Rezygnacja słabości—Faktor międzypartyjny—Odkopywanie haniebnej Pompei — Sprawny płatnik — Ostrożność dyrektora — Orędzie prezydenta.

CO się stało z b. prezydentem p. S. Wojciechowskim? Wiemy, że dla powstrzymania bratobójczego rozlewu krwi kazał wiernym mu wojskom zaprzestać walki, że ustępując przed gwałtem złożył swą władzę w ręce marszałka Sejmu i wraz z ministrami udał się pieszo z Belwederu do Wilanowa. Tu dla uwagi publicznej ślad jego zaginął. Naturalnie reporterja dziennikarska, posiadająca ciekawość i czujność policji a natręctwo muchy, gdyby chciała, wytropiłaby i opowiedziała najdrobniejsze szczegóły o jego obecnym pobycie i usposobieniu. Ale ona nie chce, bo p. Wojciechowski przestał być „aktualnym" — jest starem sitem, zapomnianem od chwili, gdy nowe zawisło na kołku. Wyznajmy sobie szczerze: my, to znaczy: te warstwy społeczne, które dawniej nazywały się „narodem", a dziś „inteligencją" — jesteśmy bardzo lekkomyślni i niewdzięczni. Traktujemy ludzi wartościowych i zasłużonych tak, jak modne surduty — sezonowo. Dość żeby taki człowiek zszedł z wysokiego stanowiska lub tylko usunął nam się z widoku — natychmiast o nim zapomnimy. Jeżeli obłąkanego z bólu po sejmie rozbiorowym Rejtana „rzadko obwiedzali sąsiedzi"; jeżeli najzacniejszy, najukochańszy Polak, Kościuszko umierał w osamotnieniu, to cóż dopiero mówić o S. Wojciechowskim, który swej głowy nie opromienił wielką sławą, już białymi końmi z okazałym konwojem po Warszawie nie jeździ, na „czwartki" do Belwederu nie zaprasza i orderów nie rozdaje! Wspomni się o nim kiedyś w nekrologu, ale dziś nie czas nim się zajmować nawet ze względu na ostatni, dramatyczny akt jego prezydentury. A jednakże jest on godzien głębszego zastanowienia nie tylko jako prawy człowiek, ale jako wykładnik naszego ustroju państwowego z nierozumną duszą. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej jest malowaną figurką w złotych ramach, głową państwa, której nie wolno mieć własnej myśli i która musi być konstytucyjnie pusta — rodzajem skrzynki do listów ministerjalnych i poselskich, Pamiętamy głupią i gorszącą naganę, jaką lewica sejmu i prasy dała prezydentowi za mowę, zalecającą dzielnicom zachodnim pogotowie obronne wobec sąsiedniego wroga—ta lewica, która dziś chce wyposażyć jego następcę pełnomocnictwami monarszemi. Pamiętamy również zuchwałe „ostrzeżenie" z piśmiennem pokwitowaniem, udzielone prezydentowi przez dymisjonowanego generała. P. Wojciechowski wszystkie te napomnienia cierpliwie zniósł i poprzestał na ruchach naczelnego manekina. Jeśli wszakże podziwialiśmy jego zdolność utrzymania się w ciasnych granicach bezwładu, zarazem ubolewaliśmy nad jego słabością i biernością. Charakter mocny, umysł twórczy, pomimo oporu, usiłowałby rozszerzyć te granice nie tylko w interesie energji osobistej, ale także w interesie społeczeństwa, które w tej niekonstytucyjności zrozumiałoby niedorzeczność samej konstytucji. P. Wojciechowski postanowił być prezydentem poprawnym, lojalnym tak skrupulatnie, że w przesadzie tego usiłowania zakończył swoją karjerę niepoprawnie i nielojalnie. Zrzekł się dobrowolnie swej godności, złożył ją w najniewłaściwsze ręce marszałka sejmu bez słowa protestu przeciwko gwałtowi. Nie takiej rezygnacji i poddania się wymagała jego rola. Nie powinien był ani odejść do Wilanowa, ani oddać swego stanowiska komukolwiek, a zwłaszcza człowiekowi bez stałego pionu, kameleonowi politycznemu, który ułatwił i uprawnił zamach. To też żegnamy p. Wojciechowskiego ze szczerym szacunkiem dla jego zacności, ale również ze szczerym smutkiem dla jego słabości.

Być może, że nakłonił go do tego kroku zły duch naszego parlamentaryzmu, p. Rataj. Długo chwalono jego bezstronność, tymczasem był to faktor międzypartyjny, fabrykant kruchych kompromisów, zezujący w stronę siły, chociażby ona jaknajostrzej przeciwstawiała się dążeniom grupy, do której należał i której swoje stanowisko zawdzięczał. Gdyby właściwości tego rodzaju wystarczały do przewodniczenia ciału prawodawczemu, mógłby zostać marszałkiem Sejmu ptak zwany krętogłowem. Przeczytawszy w gazetach wiadomości o dokonanym przewrocie, największą odrazę uczułem do p. Rataja i dziwiłem się bardzo, że ona nie objawiła się w prasie broniącej praworządności. Nareszcie wydał temu służącemu do wszystkiego sprawiedliwe świadectwo krakowski „Głos narodu". Z tem świadectwem może p. Rataj wrócić na posadę nauczyciela gimnazjum, ale już chyba marszałkiem Sejmu nie będzie.

Zdaje się, że twórcy nowego rządu „sanację moralną" widzą w zmianie barwy pasorzytów, w odpędzeniu od żłobów i koryt stad maści białej i czarnej, a przysunięciu do nich czerwonej, w obsadzeniu wyższych i korzystniejszych urzędów faworytami, wogóle w „przesunięciach personalnych". Że życie groźnym głosem domaga się rozstrzygnięcia najważniejszych zagadnień — tego nie słyszą, lub nie wiedzą co począć. Nie ogłoszono dotąd żadnego programu gospodarczego i ograniczono się na pogadankach wywiadowych z reporterami. Tymczasem zbierają się — nie w przenośni, ale w kraju — coraz większe chmury. Trwające od kilku tygodni chłodne deszcze już sprowadziły klęskę. Łąki zalane lub nieskoszone, siewy na ziemiach ciężkich i mokrych przepadły, kartofle kilkakrotnie sadzone zgniły—zapowiada się nieurodzaj, który przeważy szalę budżetu państwa na stronę ujemną. A gdy do tego dodamy powstrzymanie oszczędności a nawet zwiększenie jego wydatków do miary zadowolenia dyktatorów proletarjatu, najbliższa przyszłość przedstawi się nam jako zupełne bankructwo, któremu nic nie pomoże nazwa „sanacji moralnej".

Jest to zdumiewające, jak wolno odbywa się odkopywanie Pompei, w której pod wulkanicznym popiołem rządów lewicowych ukryły się całe dzielnice grabieży i marnotrawstwa. Po tylu badaniach organów kontrolujących, po tylu „sensacyjnych rewelacjach" dopiero teraz dowiedzieliśmy się, że w Kasie Chorych lekarz naczelny pobiera 1750 zł. miesięcznie, jego zastępca, otrzymujący drugą pensję, 1650, a inni dygnitarze po 1500. Ale to jeszcze nie szczyt „sensacji". Również dopiero teraz wykryto, że w teatrach warszawskich, wykazujących stale ogromny deficyt, dyrektor pobi rał trzy tysiące miesięcznie, sekretarka szkoły baletowej sześćset, a garderobiana po 800 — 900. Czy ty niedołęgo, obdarty i zagłodzony obywatelu—płatniku nie obudzisz się targnięty tymi skandalami i nie oświadczysz głośno, że dopóki trwa ta grabież, nie będziesz płacił podatków? Czegoż jeszcze potrzeba, ażebyś się ocknął i upomniał o swe krzywdy? Ale ty wolisz spać spokojnie i tylko przez sen albo jęknąć, gdy zaboli, albo podrapać się gdy zaswędzi. Zresztą są dobrzy ludzie, którzy czuwają nad tem, ażeby ci snu nie przerywać. Oto poczciwy dyrektor Zakładów Graficznych zabronił pod groźbą kary aż do natychmiastowej dymisji włącznie udzielania informacyj inną drogą, niż służbową — przez naczelnika wydziału i dyrektora. No, przynajmniej ze strony Zakładów Graficznych, zamkniętych hermetycznie, jesteśmy zabezpieczeni, że z nich nie wydobędzie się żadna przykra

wiadomość, bo o „drogę służbową“ możemy być spokojni, na niej rogatki są dobrze strzeżone. Pragnął nas uspokoić również nowy Prezydent Rzeczypospolitej, który w swem orędziu do narodu napisał: „Niech wspomnienie niedawnej rozterki stanie się podnietą do skupienia żywych sił narodu w pracy zbiorowej nad wywyższeniem imienia Polski“. Nigdybym nie przypuszczał, że to „wspomnienie“ będzie miało taki skutek.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

BANDAR-LOG

W „Księdze puszczy“ Rudyarda Kiplinga do najbardziej zastanawiających opisów dżungli należą obrazy życia małp zwanych „Bandar-Log“. Świat małp uważany jest za lewicę u ludów zwierzęcych puszczy z powodu niesamowitego pojmowania praw i powagi życia. Mały człowieczek Mowgli, pomimo przestróg zwierząt, począł się z małpami zadawać, aż pewnego razu porwały go i uprowadziły z sobą. „Nareszcie — mówiły między sobą — zdobędziemy tym razem wodza i staniemy się najmędrszym ludem puszczy, który wszystkie pozostałe poważać i któremu zazdrościć będą“. W pościg za małpami rzuciły się: olbrzymi pyton skalny Kaa, pantera Bagheera i niedźwiedź Baloo. Dopadły małp, gdy te zajęły ruiny starego grodu indyjskiego Zimne Groty. Przytoczymy piękniejszy ustęp w znakomitym przekładzie Józefa Czekalskiego (Warsz. 1917, str. 48 i n.):

MAŁPY zaniosły dziecko do opuszczonego grodu i oddawały się uczuciu zupełnego zadowolenia z samych siebie. Mowgli w życiu swojem nie oglądał miasta indyjskiego, więc chociaż miał przed sobą zwaliska, jednakże widok wydał mu się nader wspaniałym i zdumiewającym. Było to miasto, zbudowane onemi czasy przez jakiegoś króla na niewielkiem wzgórzu. Na szczycie wzgórza stał obszerny pałac, pozbawiony dachu. Marmurowe flizy w bruku paradnego dziedzińca i w ocembrowaniu fontann, popękane, pstrzyły się czerwonemi i zielonemi plamami. Z pałacu roztaczał się widok na niezliczone szeregi domów bez dachów, które kiedyś stanowiły miasto...

Małpy nazywały to miejsce swoim grodem, udając pogardę dla ludów puszczy, żyjących po lasach. Właściwie nie wiedziały zgoła, jakie było przeznaczenie wszystkich tych gmachów i jaki z nich robić użytek. Siadały grupami w przedsionku, prowadzącym do sali rady królewskiej, iskały się i sądziły, że udają ludzi. To znów rozbiegały się po domach bez dachów i zgromadzały w jednym kącie gruzy i stare cegły, żeby za chwilę zapomnieć całkiem gdzie złożyły. Krzyczały i szturchały się wzajem, poczem nagle, zaprzestawszy bójki, goniły się po tarasach w ogrodzie królewskim, potrząsając krzewy różane i pomarańczowe drzewa, aby się bawić spadającemi kwiatami i owocami. Badały wszystkie przejścia i podziemia pałacu i setki małych ciemnych celek, ale nigdy nie mogły spamiętać gdzie już były i co jeszcze zostało do obejrzenia. I tak błądziły na los trafu, pojedyńczo, samowtór lub grupami, powtarzając jedna przez drugą, że postępowały tak jak ludzie. Gasiły pragnienie w zbiornikach, mącąc w nich wodę, przepychając się i kłócąc, potem odskawiwały naraz zwartym tłumem, wrzeszcząc:

— Nikt w puszczy nie jest taki uczony, dobry, rozumny, silny i łagodny, jak Bandar-Log.

Następnie zaczynały na nowo i trwało to dotąd, póki znudzone miastem, nie powróciły na wierzchołki drzew, oddając się znowu nadziei, że wreszcie zwrócą na siebie uwagę ludów puszczy.

Mowgli, wychowany w poszanowaniu praw puszczy, nie znosił i nie pojmował takiego życia. Było już późno wieczorem, gdy małpy przybyły z nim do Zimnych Grot. Ale zamiast pójść spać, ujęły się natychmiast za ręce i poczęły tańczyć, wyśpiewując najgłupsze piosenki. Jedna z małp miała mowę, w której dowodziła towarzyszkom, że pojmanie Mowgliego stanowić będzie epokę w dziejach Bandar-Logu, ponieważ on je nauczy splatać gałęzie i trzciny i budować z nich schroniska przed deszczem i wiatrem. Słysząc to Mowgli nazbierał gałązek i począł je splatać, małpy próbowały go naśladować, lecz po kilku minutach zainteresowanie minęło: wzięły się do pociągania towarzyszek za ogony i do podskakiwania na czterech łapach z towarzyszeniem chrząkania.

— Jeść mi się chce—odezwał się Mowgli. — Przynieście mi zatem jakiego pożywienia, albo pozwólcie mi zapolować.

Natychmiast kilkadziesiąt małp skoczyło za miasto zbierać dla niego orzechy i dzikie banany, ale z powrotem wynikła bójka, w której pogubiły owoce tak, że nie było z czem wracać. Mowgliego dręczyło zmartwienie i wściekłość narówni z głodem. Błąkał się po pustem mieście i chłopiec zrozumiał, że dostał się do miejsca o bardzo złej sławie.

— Wszystko, co Baloo mówił z powodu Bandar-Logu, sprawdza się... — myślał. — Nie mają praw, haseł myśliwskich, wodzów, nie mają nic, oprócz bezsensownych słów i drobnych rąk zwinnych i łupieskich. To też jeśli umrę tutaj z głodu lub zostanę zabity, będę sam sobie winien.

Zaledwie zbliżył się do murów miejskich, gdy małpy pociągnęły go z powrotem, wyrzucając mu, że nie ocenia szczęścia, jakie na niego spadło i szczypiąc go dla wzbudzenia wdzięczności... Pomimo znękania i głodu Mowgli nie mógł wstrzymać się od śmiechu, gdy po dwadzieścia małp naraz jęło go przekonywać o swojej wielkości, rozumie, sile i dobroci i o jego głupocie, której dowiódł, chcąc je opuścić.

— Jesteśmy wielkie, wolne, zdumiewające. Jesteśmy najbardziej zdumiewającym narodem w całej puszczy! Wszystkie to mówimy, a zatem musi to być prawdą.

RUDYARD KIPLING

POD HASŁEM DOROBKU NARODOWEGO

W DNIU 12 czerwca r. b. odbyła się na uniwersytecie Poznańskim uroczysta promocja słynnego uczonego prof. Oswalda Balzera na doktora honorowego.

Przemówienia profesorów podniosły zasługi historyka i prawnika, oraz działacza na polu kultury naukowej (twórca Tow. naukowego we Lwowie). Pragniemy w tem miejscu przytoczyć jeden tylko ustęp z mowy dziękczynnej Balzera, dotyczącej obowiązków wobec twórczości cywilizacji narodu:

„Cokolwiek spełniłem — mówił — było tylko wykonaniem ciążącego na mnie obowiązku wobec sprawy pospolitej. Tego samego obowiązku, do którego poczuwać się winna każda jednostka uspołeczniona, zdająca sobie sprawę, że jest cząstką wielkiego zespołu narodowego: że w miarę sił winna współpracować nad przymnożeniem mu nowych wartości jakiejkolwiek treści; że suma tych wartości składa się na całość dorobku narodowego, który im większy i bogatszy, tem pewniejszą daje podwalinę znaczenia i pomyślności narodu. Najsilniej zapewne obowiązek ten ciąży na tych, którym zawód życiowy wskazał jako cel pracę w dziedzinie kulturalnej na ogół, zatem też w zakresie badań naukowych w szczególności. Bo to, co nazywamy kulturą w znaczeniu ściślejszem t. z. kultura duchowa, przedstawia tu walor najprzedniejszy. Ona dopiero tłumaczy celowość istnienia narodów w całej ludzkości, daje im przez to legitymację bytu i staje się głównym ich bytu wykładnikiem“.

„W dzisiejszej dobie, gdzie tyle mocy sprzysięgło się przeciw prawdziwej kulturze, z ujmą dla rzeczy, łączących się z nią w łańcuch przyczynowy: etyki życia publicznego — praca na tem polu nabiera większego jeszcze znaczenia. W tej oto pracy nad przysporzeniem wartości kulturalnych uczestniczyć, to jeden z obowiązków naczelnych, żeby nie mówić o tem, w jak wysokim stopniu dostojny, jak w wykonaniu swojem przebogaty w czynniki, dające pełne zadośćuczynienie za wykonanie samo".

Stwarzanie wartości na wszystkich jednoczesnie polach — oto polityka, obowiązująca wszystkich. Wszędzie w tej pracy potrzebny jest program, wszędzie — patrjotyzm. Nie wymawiajcie się tedy, że wam nie dano pracować na polu publicznem w polityce. Ktokolwiek należy do obozu twórców wartości narodowych, jest przez to samo działaczem, reprezentantem narodu.

Przy tej sposobności redakcja „Myśli Narodowej" składa dostojnemu uczonemu, zasłużonemu pracownikowi narodowemu wyrazy powinnego hołdu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wszystko po staremu — „Uzupełnianie" gabinetu — Przesilenie we Francji — Wzrost nacjonalizmu w Niemczech.

„DALSZA rekonstrukcja gabinetu...", „Na stanowisko ministra spraw zagranicznych wymieniany był wczoraj...", „Jak się dowiadujemy, w ostatniej chwili przestała być aktualną kandydatura..." — oto typ „wiadomości politycznych", jakie od chwili „przewrotu" codziennie czytać można w dziennikach, typ jakże znany, tradycyjny, jak pozbawiony wszelkich znamion nowości... Jakże żywo stają przed oczyma wspomnienia owych ciągłych „przesileń" i „rekonstrukcyj", drobnych intryg, konspiracyjnych „porozumień", których pasmem nieprzerwanem był czteroletni okres rządów pierwszego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsuskiego, Dawni ludzie, dawne metody... Czyż przez chwilę można było łudzić się, że będzie inaczej?

Dokonane w ubiegłym tygodniu częściowe „uzupełnienie" gabinetu jest nadzwyczaj dla obecnych stosunków charakterystyczne. Ministrem kolei mianowany został inż. Paweł Romocki, z zawodu chemik, z kolejnictwem nic nie mający wspólnego, ale zato... wpływowy członek stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji. Trudno o przykład jaskrawszy, jak dalece względy taktyki parlamentarnej decydują, mimo wszystko, o doborze ministrów rządu „ponadpartyjnego" i „fachowego". Na ministra reform rolnych powołany jest prof. Witold Staniewicz, „zbliżony" —jak donoszą dzienniki—do wileńskiej grupy monarchistów, na ministra rolnictwa — ziemianin z Małopolski, p. Aleksander Raczyński. Czyż ten rząd, w taki sposób klecony — to ów „przełom", owa „wiosna słoneczna", zapowiadana po krwawej burzy majowej?

W polityce zagranicznej zanotować trzeba dwa fakty, bardzo znamienne, stwierdzające, iż obóz prawicowy wzmaga się i zyskuje na znaczeniu po obu stronach Renu: zmianę gabinetu we Francji i wynik plebiscytu w sprawie wywłaszczenia b. rodzin panujących w Niemczech. Ustąpienie centrowego gabinetu Brianda i niepowodzenie próby Herriota, pragnącego raz jeszcze wskrzesić rządy, oparte na „kartelu lewicy", dowiodły ostatecznie bankructwa ideowego większości radykalnej i socjalistycznej, która zwyciężyła w wyborach 11 maja 1924 roku. Eksperyment lewicowy zawiódł i w polityce zagranicznej i w polityce wewnętrznej, osłabił Francję pod względem gospodarczym i finansowym, a doktrynerstwem antyklerykalnem zadrażnił niebezpiecznie stosunki w Alzacji i Lotaryngji. Cóż dziwnego, że coraz częściej mówi się o powołaniu do rządu Poincaré'go, że zwrot ku polityce narodowej widoczny jest nietylko w nastrojach kraju, ale nawet w nastrojach radykalnie usposobionej Izby Deputowanych?

Znacznie bardziej znamiennym dowodem „zwrotu na prawo" są wyniki plebiscytu niemieckiego w sprawie wywłaszczenia b. rodzin panujących. Wydawało się, że agitacja lewicy, domagającej się wywłaszczenia bez odszkodowania, znajdzie grunt podatny, że szerokie masy proletarjatu, nawet usposobione prawicowo, wypowiedzą się jednak przeciwko miljonowym odszkodowaniom, jakie Sejm Rzeszy zamierzał wypłacić panującym dawniej w Niemczech dynastjom. Okazało się, że jest inaczej. Zgodnie z wezwaniem nacjonalistów większość uprawnionych do głosowania uchyliła się od udziału w plebiscycie, wobec czego, w myśl art. 75 Konstytucji Rzeszy, próba wywłaszczenia b. panujących przez odwołanie się do plebiscytu zakończyła się niepowodzeniem.

Czy z tego wzrostu prądów nacjonalistycznych, odwetowych, jaki widzimy w Niemczech, zdawali sobie dostatecznie sprawę ludzie, którzy tak łatwo decydowali się na rozpoczęcie w Polsce wojny domowej, na złamanie karności w armji, zniszczenie jej wewnętrznej jedności?

IGN.

NAUKA I LITERATURA

ZET

MAMY w ręku bardzo interesujące i sympatyczne wydawnictwo historyczne inż. Tomasza Ruśkiewicza p. t. „Tajny Związek młodzieży polskiej w latach 1887—1893" (T. zw. „Zet"). Związek ten, który powstał w r. 1887, a obejmował spory zastęp młodzieży uniwersyteckiej w kraju i za granicą, miał swoje połączenie z ówczesną Ligą polską, a za ojca duchowego uważał Zyg. Miłkowskiego. W roku 1889 policja rosyjska wpadła na ślad organizacji i zaczęły się aresztowania. W roku 1890 aresztowano na granicy studenta politechniki zurychskiej Al. Poznańskiego, potem prof. Tomasza Siemiradzkiego, Bron. Słomnickiego, Al. Pruskiego, J. Lübkego, Fr. Hirszberga, J. Tomickiego. Ruśkiewicz znalazł dostęp do raportów żandarmerji i prokuratora Turau, który stawiał wnioski do władz w sprawie wymiaru kary. Do sprawy powyższej zamieszany był też dzisiejszy prof Zygm. Straszewicz, wówczas nieodszukany.

W opowiadaniu Ruśkiewicza powiązane są nazwiska organizatorów kółek Zygmunta Balickiego, Jana Popławskiego, Bol. Hirszfelda, Stanisława Chełchowskiego, Wacława Męczkowskiego, Leona Popielskiego, Zbign. Paderewskiego, L. Rutkowskiego, J. Kochanowskiego (nikt z tych już nie żyje!). Wiele nazwisk wypływa z dokumentów następnego procesu z r. 1891, kiedy aresztowano z powodu obchodu 3 maja: W. Naake-Nakęskiego, Kl. Łazarowicza, Stan. Wojciechowskiego (b. Prezydenta Rzplitej), W. Jarońskiego, J. Stróżeckiego i in. (razem około 150).

Sprawa majowa pociągnęła potem dalsze aresztowania, a wtedy uwięziono: Warchockiego, prof. J. K. Króla, Ignacego Domagalskiego, Marc. Boguckiego, Tomasza Ruśkiewicza, Stan. Kośmińskiego, Bol. Hirszfelda, Paulinę Sieroszewską, Romana Dmowskiego i in.

Bardzo ciekawe są szczegóły śledztwa, nieraz zabawne. R. Dmowski, który świeżo wyszedł z uniwersytetu, zapytany przez żandarma, jak wytłumaczy list, zapraszający go do współpracy w krakowskiem piśmie „Ognisku", odpowiedział, że pisano do niego niewątpliwie wskutek rozgłosu, jakim się cieszył zagranicą jego talent literacki. Bardzo

ciekawy jest dokument wymierzający kary uwięzionym. „Nr. 19. Dmowski Roman, szlachcic, lat 28, kandydat nauk przyrodniczych un. Warszawskiego — więzienie prewencyjne od 31 lipca do 22 grudnia 1892 r. Kara: areszt prewencyjny, wzbronienie pobytu w Królestwie, północno i poł.-zachodnim kraju na przeciąg 5 lat, dozór policji w ciągu 3 lat". Główne oskarżenie brzmiało: „winni są przynależności do tajnego towarzystwa, mającego na celu w dalszej lub bliższej przyszłości, przez obalenie państwowego ustroju, odbudowanie politycznej niepodległości Polski".

Można sobie wyobrazić, z jakiem uczuciem to pokolenie słuchało w czasie wojny i po wojnie zapewnień masonerji, działającej na rzecz Niemiec, że to ona pierwsza rzuciła hasło niepodległości.

Publikacja T. Ruśkiewicza jest cennym przyczynkiem do historji naszych końcowych walk o niepodległość.

W.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Zmarł w Warszawie w 80 r. życia ś. p. Józef Szeliga-Bieliński, jeden z tych nielicznych, którzy duże prace dźwigać umieją. Urodzony na Kujawach, medycyny się uczył w Szkole Głównej. Długi czas do r. 1880 był lekarzem w Rosji (w gub. Wiackiej), potem w Wilnie; od r. 1892 w Warszawie mieszkając, pracował jako historyk i bibljograf. Za zasługi naukowe mianowany członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie, prof. honorowym uniw. Warszawskiego i członkiem wielu innych tow. naukowych. Był autorem kapitalnych prac historycznych o uniwersytecie Wileńskim. W ostatnich latach był dyrektorem archiwum min. oświaty.

*

Świeżo ukazał się nakładem księg. Fiszera i Majewskiego w Poznaniu IV tom niezmiernie ważnego wydawnictwa zbiorowego: Pism Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu. Po pismach Ojców Apostolskich, Minucjuszu Feliksie, Euzebjuszu z Cezarei mamy obecnie pierwszego filozofa chrześcijańskiego, Justyna: „Apologja", Djalog z Żydem Tryfonem (Wstęp, tłumaczenie z greckiego, objaśnienia, skorowidze — napisał Ks. Arkadjusz Lisiecki). Św. Justyn jest niewątpliwie jedną z najciekawszych postaci pierwszych wieków chrześcijaństwa. W literaturze starochrześcijańskiej zajmuje on stanowisko wprost przełomowe. Stoi prawie że u kolebki chrześcijaństwa, żyje w czasach bezpośrednio poapostolskich i rozwija działalność niestrudzoną. Pierwszy to w kościele Chrystusowym mąż nauki i pióra w ścisłem tego słowa znaczeniu, o wyraźnej fizjognomji literackiej. Z bogatej jego spuścizny naukowej przechowały się do naszych czasów dwa dzieła, z których jedno napisał do pogan w obronie chrześcijaństwa, — jest to Apologja, drugie zaś zwrócił przeciw judaizmowi, — Djalog z Żydem Tryfonem. Oba te pisma daje nam w całości nowy tom Pism Ojców Kościoła w polskim przekładzie.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym tomie polskiej bibljoteki patrystycznej niezwykle obszerny wstęp opracowany z wielką starannością. Jest to rzec można wyczerpująca monografja, w której autor daje pogląd na całokształt zawiłej kwestji Justynowej, stara się ją wszechstronnie wyświetlić i w niejednym spornym punkcie wypowiada swe samodzielne, odrębne sądy. Jeden z najwięcej zajmujących rozdziałów Wstępu jest poświęcony historji pism Św. Justyna w Polsce. Z pyłu bibjotecznego wydobyto między innemi niezmiernie interesujący zabytek języka polskiego, przekład Justynowego Djalogu, wydany w drugiej połowie XVI w. przez polskiego arjanina, Wawrzyńca Krzyszkowskiego razem z Szymonem Budnym. Nowy ten tom polskich tłumaczeń Pism Ojców Kościoła wzbudzi z pewnością żywe zainteresowanie nietylko wśród teologów, ale również wśród historyków literarury, a dla wyjątkowego znaczenia jednego z pierwszych głębokich myślicieli chrześcijańskich, znajdzie niewątpliwie czytelników także w szerokich kołach inteligencji.

*

W zeszycie 5 miesięcznika „Architektura i Budownictwo" znajdujemy artykuły: Oskara Sosnowskiego „Zakład architektury polskiej politechniki warszawskiej" Tymoteusza Sawickiego „Pomnik Kopernika w Warszawie", Edgara Norwerta „Edukacja architektoniczna w Rosji Sow". W obfitej kronice znajdujemy, poza szeregiem informacyj z życia budowlanego, niezmiernie ciekawe wywody prof. W. Minkiewicza o „Marnotrawieniu energji" oraz przegląd książek, czasopism krajowych i zagranicznych. Zeszyt formatu in 4-o, zawiera ponadto kilkadziesiąt zdjęć, projektów i planów, wśród których prace Zakładu architektury polskiej i prace architektów rosyjskich, przeważnie u nas nieznane, powinny zainteresować zarówno fachowców, jak szerszy ogół publiczności.

U SŁOWIAN

Naród czeski obchodzi obecnie wielki jubileusz, rocznicą pięćdziesięcioletnią śmierci swego największego historyka Fr. Palackiego (1798—1876). Franciszek Palacky jest autorem pierwszej na wysokości nowoczesnej nauki stojącej historji czeskiej, noszącej tytuł „*Dejiny narodu czeského v Cechách i v Morave*", nad którą pracował długi szereg lat, by ją wreszcie ukończyć w r. 1876. Niestety dociągnął ją tylko do roku 1526, nim zaś mógł o ukończeniu pracy swego życia pomyśleć, śmierć go zaskoczyła w dn. 26 maja 1876 r. Wytyczną ideą Palackiego w jego pracy jest przekonanie o niekończącej się walce Słowiańszczyzny ze światem germańskim. W swych „Dziejach nar. czeskiego w Czechach i Morawie" z największą siłą przedstawia walki z cesarstwem X stulecia — a przedewszystkiem okres husycki jest najcenniejszą częścią „Dziejów". Znamienne dla wielkiego historyka jest to, co napisał w przedmowie do swych „Dziejów" (cz. I wyszła r. 1848): „Od młodości niczego goręcej nie pragnąłem dla życia swego, jak bym mógł usłużyć ukochanemu narodowi obrazem jego przeszłości, w którymby się jak w zwierciadle sam mógł poznać i poznać to, co mu jest potrzebne".

*

W dniu 24 maja b. r. otwarto w czeskim Cieszynie urządzoną przez „Macierz szkolną w obrębie Czechosłowacji" wystawę polską. Wystawa jest pokazem całokształtu kulturalnego życia polskiego w Czechosłowacji. Eksponaty, prace uczniów i nauczycieli 75 polskich szkół, stoja na bardzo wysokim poziomie. Bardzo interesująco przedstawia się oddział statystyczny, dający m. i. pogląd na ruch organizacyjny polskiej mniejszości w Czechosłowacji. Z pośród wielu stowarzyszeń na pierwszy plan wybija sie gospodarczy związek „Ziemia", następnie z uznaniem podnieść trzeba działalność „Tow. oszczędności i zaliczek" i „Banku rolniczego", humanitarnej organizacji „Rodziny opiekuńczej" i Sokoła". W r. ub. odbyło się blizko 400 polskich przedstawień teatralnych. Prasa czeska nie szczędzi wystawie słów uznania, które wyrazili i przedstawiciele rządu na uroczystem otwarciu wystawy.

*

Z czteromiesięcznem opóźnieniem ukazał się 1 numer bieżącego rocznika jedynego łużyckiego miesięcznika literackiego „*Łužica*", które wychodzi już rok XLI. Mamy tam na początku przekład pięknego wiersza „Pozdrowienie z Czech" El. Krasnohorskiej, następnie artykuł redakcyjny „Na Parnasie". Następuje parę geograficzno-historycznych i archeologicznych artykułów, zwłaszcza zajmujący jest szkic D-ra Hermanna o świętym szlaku pogańskich Łużyczan. Jest dalej i coś z beletrystyki, następnie recenzja referowanej już w „Myśli Nar." (Nr. 2 z b. r.) pracy Dr. Paty „Wstęp do studjum literatury łuż". Ponadto wiersze: górnołuż. Hajnca i dolnołużyckie Miny Witkojz, wreszcie nuty ładnej piosenki Bj. Krawca *Skowronok ze serbskich honow*"

TEATR

„BURZA" SZEKSPIRA

Teatr Narodowy wystawił szekspirowską „Burzę" w ślicznym przekładzie p. Barbary Zanówny, znanym czytelnikowi „Myśli Narodowej" z dwóch ogłoszonych przez nas fragmentów. Przekład ten jest najmocniejszą stroną widowiska, dającą chlubne świadectwo kierownictwu literackiemu pierwszej sceny polskiej. Niestety, ani reżyserja, ani gra artystów nie zdołały się dostroić do tego wysokiego djapazonu, jaki osiągnęła tłumaczka. Obsada ról, opracowanie ich, rozplanowanie sytuacyj scenicznych, a nawet montaż pomysłowych dekoracyj Drabika zostały wykonane z karygodną niedbałością.

SIGMA

MUZYKA

„KRÓL ROGER" SZYMANOWSKIEGO

Teatr Wielki w Warszawie wystawił dn. 19 b. m. trzyaktową operę Karola Szymanowskiego: „Król Roger". Nowe dzieło twórcy „Koncertu skrzypcowego" i „III Symfonji" olśniewa tak czarownem bogactwem dźwięków, tak niezwykłem pięknem melodyj, że śmiało zaliczyć je można do najbardziej natchnionych dzieł muzyki współczesnej. Nawet słabe, chwilami niesmaczne, libretto nie jest zdolne zatrzeć wywieranego przez „Króla Rogera" uroku. „Myśl Narodowa" zamierza w najbliższej przyszłości obszerniej omówić zarówno twórczość Szymanowskiego wogóle, jak i jego ostatnią operę. Dziś ograniczamy się tylko do zanotowania faktu, że w dziedzinie polskiej twórczości muzycznej zaszedł fakt ważny, powstało dzieło, które mimo nawet pewnych niedociągnięć przynosi chwałę i współczesnej muzyce polskiej i swemu znakomitemu twórcy.

NA MARGINESIE

„Nowy Kurjer Polski" (№ 134) niesłychanie oburza się na wierszyk, zamieszczony w „Gwiazdce Cieszyńskiej", gdzie autor temi słowy zwraca się do Ojczyzny:

„Znalazł się człowiek z duszą Kaina
I w piersi twoje skierował nóż,
Coś go kochała więcej jak syna.
A miał cię bronić by Anioł Stróż".

„Nowy Kurjer Polski" domaga się interwencji prokuratora. Uważa ten wierszyk za dowód swobody „zupełnie bezkarnego bezczeszczenia najbardziej zasłużonych ludzi i najwybitniejszych jednostek w państwie". Uważa za skandal, że „dostojnicy państwowi" nie są dotąd skutecznie bronieni przez władze przed tego rodzaju zniewagami.

Zadziwiające... Jak ten „Nowy Kurjer Polski" wie odrazu, że „człowiek z duszą Kaina" to napewno nie może być nikt inny, tylko „dostojnik państwowy", jak odrazu z przytoczonych słów nabrał pewności, że chodzi tu właśnie o „najwybitniejszą jednostkę"! Doprawdy, imponująca domyślność...

*

B. minister zdrowia p. Chodźko w rozmowie z współpracownikiem paryskiego „*Tempsa*" (Nr. 23686) oświadcza, iż ster polityki polskiej objął obecnie ludzi, którzy „zawsze mieli wstręt do polityki" *(qui avait toujfours eu en horreur la politique")*. Takim „wstrętem", jak zaznacza p. Chodźko, odznacza się przedewszystkiem obecny prezes ministrów p. Bartel i minister spraw wojskowych marsz. Piłsudski...

Czytelnik wielkiego organu politycznego, jakim jest „*Temps*", czytać musi tego rodzaju rewelacje o... politykach polskich z głębokiem zdumieniem...

*

„Kurjer Poranny", z właściwym pismu temu smakiem, zamieścił dn. 20 b. m. trawestację urywka „O roku ów..." z „Pana Tadeusza", pragnąc najwidoczniej uczcić w ten sposób chwałę „przewrotu moralnego". Efekt komiczny tej trawestacji przewyższył niewątpliwie zamierzenia autora i redakcji. Oto charakterystyczne urywki tego peanu:

„Komuniści przybyli do biednej Warszawy,
Agitację wszczęli i narobili wrzawy,
Za nimi krzykliwemi nadciągnąwszy chmary,
Opryszkowie z policją brali się za bary,
Korzystając z zamętu sklepy rabowali,
Tłukli szyby w wystawach, łupy zdobywali.
— — — — — — — — — — — — — —
„Górą Józef Piłsudski wszyscy zgodnie krzyczą!
— — — — — — — — — — — — — —
Ten, kto wskrzesił Ojczyznę, do życia powołał
I przewrotu dokonać moralnego zdołał".

*

„Robotnik" z dn. 22 czerwca zamieszcza artykuł wstępny p. t. „Dlaczego Chjena jest rozpromieniona"?. Czytamy tam o „reakcyjnym zwrocie" po zamachu, o tem, że rząd obecny „wzmacnia podstawy panowania" obozu prawicowego. Maluczko, a prasa socjalistyczna zacznie dowodzić, że to „Chjena" dokonała majowego zamachu stanu, aby w ten sposób utrwalić w Polsce rządy reakcji...

Czemu „Robotnik" nie zajmie się w artykułach swych innem pytaniem: „Dlaczego P. P. S. zdecydowała się robić zamach stanu?" To byłoby naprawdę ciekawe...

Do zeszytu obecnego, jako ostatniego w czerwcu, dołączamy Spis rzeczy, zawartych w I tomie „Myśli Narodowej" z r. b. Kartki środkowe należy przed oddaniem kompletu do oprawy umieścić na czele tomu.

Nadmieniamy, że administracja pisma (Al. Jerozolimskie 17) na żądanie dokompletuje zeszyty, których brak (po 80 gr.). Komplety „Myśli Narodowej" będą z czasem bardzo poszukiwane.

PIWA: JASNE, CIEMNE, DUBELTOWE.
PORTER
LEMONIADY
WÓDKI
POLECA
HABERBUSCH I SCHIELE
S. A.
WARSZAWA

JAN ZIÓŁKOWSKI
FABRYKA
CUKRÓW
I CZEKOLADY
WARSZAWA,
UL. SKIERNIEWICKA 5
TELEFON 189-97.
POLECA PIERWSZORZĘDNE WYROBY CUKIERNICZE

MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

wychodzący w Warszawie pod redakcją **Z. Wasilewskiego.**

Redakcja
Marszałkowska 153
tel. 25-45.

Konto czekowe
na PKO
№ 3.105.

Administracja
Al. Jerozolimskie 17
tel. 11-90.

PRZYJMUJE PRZEDPŁATĘ NA PÓŁROCZE II 1926 R.
z dostawą 6 zł. kwartalnie.

Półrocznie zł. 12. — Zagranicą kwart. zł. 9. — Prenumeratę przyjmuje na prowincji każdy urząd pocztowy.

Dotychczas w „Myśli Narodowej“ pisali:

E. de Andreis (Rzym)
J. Bartoszewicz
Bolesław Bator
Henryk Batowski
Józef Bek
Tadeusz Bielecki
Józef Birkenmajer
I. Briares (Paryż)
Ludwik Jaxa-Bykowski
Ignacy Chrzanowski
Witold J. Chwalewik
Stanisław Cywiński
H. Czetwertyńska
Roman Dmowski
Stefan Dobrzański
J. Drobnik
Jan Dürr
M. Dynowska
Juljan Ejsmond
Adam Fischer
Wacław Filochowski
J. A. Gałuszka
Bolesław Gawecki
Miłosz Gembarzewski
Stefan Godlewski
Tadeusz Grabowski
Gabrjel T. Henner
Janusz Herlaine
Józef Hłasko
Klaudjusz Hrabyk
Witold Hulewicz
I. K. Iłłakowicz
J. B. K.
Wład. Jabłonowski
Zdzisław Jachimecki
Jan Kasprowicz
Stan. Kolbuszewski
Stefan Kołaczkowski
K. L. Koniński
Wł. Konopczyński
Leszek Konopacki
Jan Kornecki
M. Grossek-Korycka
Stanisław Kozicki
J. Lubowicki
Tadeusz Makowski
Zdzisław Małaczyński



Antoni Marylski
Stefan Mękarski
Stan. Miłaszewski
Wanda Miłaszewska
Adolf Nowaczyński
G. N. Ordon (pseud.)
J. Papini (Rzym)
T. Pietrykowski
Stanisław Pigoń
M. Piszczkowski
Pomorski (pseud.)
Zygmunt Raczkowski
Jan Rembieliński
Władysław S. Reymont
X. J. Rokoszny
Karol H. Rostworowski
Roman Rybarski
Antoni Sadzewicz
S. M. S.
St. M. Sawicka
Adam Grzymała Siedlecki
J. E. Skiwski
Wacław Sobieski
Bohdan Suchodolski
Al. Świętochowski
Jerzy Szaniawski
A. Szczerbowski
Stanisław Szpotański
Antoni Troczewski
Jan Tur
St. Vrtel-Wierczyński
Włodz. Wakar
Zygmunt Wasilewski
Bohdan Wasiutyński
T. Newlin-Wagner
Józef Weyssenhoff
Jan Wiktor
Maryla Wolska
Bohdan Wydżga
Stan. Wyrzykowski
Antoni Wysocki
Gustaw Załęcki
Jan Zamorski
Barbara Zanówna
Emil Zegadłowicz
Stefan Żeromski
Henryk Życzyński

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2 gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski“, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM